190. Kraków, Sobota 21 Sierpnia 1886. Rocznik XXXIX.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę księgarnie** S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petit. za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w gł. składzie tytoniu Nr II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi p. Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 20 sierpnia.

Najj. Pan powraca w niedzielę z Gastein do Wiednia i udaje się 25go b. m. do Brucku nad Litawą, aby obecnym być na ćwiczeniach wojskowych, jakie się tam odbędą pod komendą Arcyksięcia Rudolfa. Wieczorem d. 28 b. m. uda się Najj. Pan do Pesztu.

Skutkiem rezygnacyj, opróżnionych jest obecnie kilka mandatów poselskich. Mandat złożony przez deput. Strache, ofiarowano fabrykantowi p. Hielle; Dr Kindermann, który wniósł także rezygnacyę, gotów jest podobno, ulegając prośbie wyborców, przyjąć ponowny wybór; toż samo donoszą o p. Obrezie, którego stan zdrowia polepszył się tak, iż będzie mógł nadal brać udział w życiu parlamentarnem. O mandat po p. Pohnercie ubiega się prof. Knoll w Pradze. Wreszcie deput. Stiblitz oświadczył, iż cofnie swą rezygnacyę, jeśli wyborcy udzielą mu zupełne wotum zaufania.

Według informacyj, jakie otrzymuje *Pester Lloyd*, ma być znowu budżet wojenny na r. 1887 podniesiony o 100,000 złr. Zamierzono bowiem pomnożyć w czynnym stanie piechoty liczbę pułkowników o 35, podpułkowników o 93, a natomiast zmniejszyć liczbę majorów o 128. Zarząd wojskowy pragnie także zaprowadzić dla żołnierzy wieczorną strawę ciepłą. — *Pester Lloyd* oblicza, iż gdyby ta strawa kosztowała tylko dwa centy dla jednego żołnierza, to w budżecie wojennym i w obu budżetach obron krajowych spowodowałaby ona ogólny wydatek 2,160,000 złr.

Za drastyczną illustracyę do podanej wczoraj enuncyacyi *Petersb. Wied.*, że „Giers nie pojechał po instrukcye do księcia Bismarka, ale że wyjechał do Niemiec z instrukcyami własnego rządu, a od tego, jak wymagania Rosyi przyjęte zostaną, zależeć będzie stanowisko, jakie w przyszłości Rosyi zająć wypadnie“ — można uważać następujące orzeczenie *Norda*: Rosya nie myśli zakłócać stosunków europejskich, ale tyle jest pewnem, że do roli „grawitowania na około ks. Bismarka“ także się nie skłoni.

Ton niezadowolenia, jakim się dotychczas odznaczała nieurzędowa prasa rosyjska, zaczyna się jakoś przenosić do półurzędowej.

Rosya czyni widocznie w Konstantynopolu zabiegi, aby sobie ująć wszystkie koła, jakie tam decydować mogą. Wysłany dawniej własnoręczny list cara do sułtana, za którym poszły kosztowne dary i świeże udekorowanie Saida baszy wysokim orderem rosyjskim, są tego widomemi znakami. Udekorowanie znanego ze swych sympatyj do Rosyi ministra tureckiego nasuwa nawet domysł, że się ostatniemu udało wyjednać u sułtana pewne korzyści dla Rosyi i że udzielony order jest już nagrodą za spełnione usługi.

Niewierzymy w prawdziwość wieści o zawarciu konwencyi między Turcyą a Rosyą; w obecnej sytuacyi byłoby to zbyt wielkiem ryzykiem dla Turcyi, na które się lękliwa polityka Porty tak łatwo nie zdobędzie, ale nagła zmiana tonu w tych dziennikach rosyjskich, które utrzymują bliższe czucie z decydującemi w Rosyi sferami, owe znaczące enuncyacye *Pet. Wied.* i *Norda*, któreśmy co tylko przytoczyli — a które streszczają się w tem, że Rosya nie myśli już „grawitować naokół ks. Bismarka,“ ale, nie zrywając wyraźnie z mocarstwami, z któremi zostawała dotąd w bliższem porozumieniu, pragnie jednak zachować sobie większą swobodę działania, zdają się dowodzić, że przynajmniej w pewnych punktach, a mianowicie co do stanowiska, jakie Turcya ma zająć wobec Bułgaryi, mogło nastąpić już pewne porozumienie między Petersburgiem a Konstantynopolem.

Nie zbywa nawet na danych, które zdają się znamionować wyraźny wpływ Rosyi w tym kierunku.

Faktyczny stan rzeczy w Rumelii wschodniej jest obecnie taki, że rozciągniętą została na kraj ten administracya bułgarska, że milicye rumelskie wcielone zostały do armii bułgarskiej, że wyroki wydają sądy rumelijskie imieniem księcia Aleksandra, a nawet granica cłowa rumelijsko-bułgarska zaprowadzoną została od strony tureckiej.

Panuje powszechne przekonanie, że wielu z tych rzeczy nie można cofać bez wywołania niebezpiecznych zaburzeń w Bułgaryi i rozpalenia na nowo wszystkich z wielkim trudem przyciszonych namiętności na półwyspie bałkańskim.

Projekt bułgarski zmierza do tego, aby w obradach komisyi, która się zajmuje rewizyą statutu organicznego Rumelii wschodniej, ograniczyć obecny faktyczny stan rzeczy o tyle tylko, o ile to uczynić można bez obudzenia najżywszego oburzenia w kraju. Ks. Aleksander dąży więc do tego, aby w obradach komisyi pominąć wszelkie kwestye, tyczące się administracyi wspólnej i armii, mogące sprowadzić rozjątrzenie trudne do opanowania, a zająć się wyłącznie kwestyą cłową i sądowniczą.

Ze stanowiska, jakie zajęła Turcya w komisyi, widać jednak, że się na to nie zgodzi, chociaż dawniej w tej mierze obiegały przeciwne wieści. Turcya występuje dziś stanowczo, jako zwierzchnik Rumelii wschodniej.

Kiedy delegowani tureccy przedłożyli w komisyi swój plan ułożenia nowego statutu, delegowani bułgarscy oświadczyli, że do obradowania nad planem zmieniającym tak dalece faktyczny stan rzeczy zbywa im na dostatecznych instrukcyach.

Na takim punkcie stanęła dziś sprawa rewizyi statutu organicznego Rumelii wschodniej.

Rosya nie pragnie niczego goręcej, jak żeby się czynności obradującej komisyi rozbiły o niemożność porozumienia się obudwóch stron obradujących.

Postanowienie ostatniej konferencyi, którem i Rosya jest związaną, stałoby się w takim razie bezpodstawnem, a Rosya odzyskałaby przez to upragnioną swobodę działania.

Turcya zdaje się już ulegać zmierzającemu do tego wpływowi rosyjskiemu, niebawem więc okazać się musi, co na taką ewentualność postanowiono w Kissingen.

Nie nastąpi to może odrazu. Sprzymierzone mocarstwa pozostawią może czas Anglii do objawienia w tej mierze swojego zdania, może i p. Giers spotka się jeszcze przedtem z ks. Bismarkiem, przyczem się może pokaże, czy „po instrukcye, czy z instrukcyami“ przyjechał. Tyle jednak jest pewnem, że dalszy rozwój kwestyi bułgarskiej rzuci niezawodnie pewne światło na większą lub mniejszą stanowczość umów kissingskich i okaże się czy wszelkie ewentualności były w nich dokładnie przewidziane.

Po różnych usiłowaniach nastąpi najprawdopodobniej zabagnienie tej sprawy w nierozstrzygających się stanowczo pertraktacyach, przez co obecny *status quo* utrzyma się aż do upływu pełnolecia gubernatorstwa księcia Aleksandra.

Jak donoszą z Petersburga do *Pol. Corr.* zamierza komisya, zajmująca się pod przewodnictwem Plewego warunkami, pod jakiemi obcym poddanym można dozwolić nabywania dóbr w Rosyi, głównie kwestyą zatamowania napływu Niemców do „kraju nadwiślańskiego,“ jak tam Królestwo polskie nazywać teraz zwykli. Zarazem ma się komisya ta zająć kwestyą stosunków prawnych tych obcokrajowców, którym już nadano indygenat rosyjski.

Mimo pochwały, jaką udzieliła Porcie *Nordd. Allg. Ztg* w sprawie odmówienia *exequatur* konsulowi greckiemu Gennadisowi, z powodu nienawiści jego do Bułgarów, uległa jednak Porta innym jakimś wpływom i chociaż nie w Salonice, to jednak w Janinie urząd konsula sprawować mu dozwoliła.

Nieporozumienia między Rosyą a Anglią w sprawie oznaczenia granic Afganistanu wzrastają. Na żądanie Anglii co do okręgów Khamiab i Kodteba-Saleh nie dała dotąd Rosya żadnej odpowiedzi. Wiadomość, że skutkiem tego Anglia odwołała swych komisarzy granicznych ma być przedwczesną, utrzymują nawet w poważnych kołach, że do tego nie przyjdzie, niemniej jednak nabrał zatarg Anglii z Rosyą w sprawie odgraniczenia Afganistanu od Turkmenii drażliwości niełatwej do usunięcia.

Książę Mikołaj czarnogórski, zawiadomiony przez posła tureckiego o oświadczeniu sułtana, że wyśle wojsko, pod którego strażą ma się załatwić ostatecznie sprawa graniczna, podziękował sułtanowi telegraficznie.

Im czulsze bywają umizgi i uściski między mężami stanu i dyplomatami Petersburga i Berlina, tem głębiej w żywe ciało społeczności polskiej wbijają się pazury i szpony dwóch wrażych potęg — przeciwnie, chwile polemicznego rozdrażnienia między prasą rosyjską i niemiecką, przewidywań przyszłego rasowego konfliktu dają zwykle pochop do ronienia krokodylych łez nad waśnią słowiańską, a nawet wysuwania naprzód ewentualności ugody polsko-rosyjskiej. Z właściwą charakterowi rosyjskiemu karnością i duchem posłuchu, najniesforniejszy nawet żywioł, jakim jest dziennikarstwo, zwraca się na miejscu, choć w tych zwrotach na dany znak, nie trzeba nic więcej widzieć, jak tylko manewr taktyczny. Paroksyzm niezadowolenia i germanofobii był obecnie silny. Całą orkiestrą odezwała się prasa rosyjska z rekryminacyami i inwektywami na „przyjaciół Niemców,“ którzy zasiewają Rosyę swymi ajentami i pod samą Moskwą zakładają tajną ich stacyę, którzy przeprowadzają kolonizacyę systematyczną w obrębie caratu, a w polityce zewnętrznej odciągają od protektoratu rosyjskiego jeden po drugim lud słowiański nad Dunajem, pod Bałkanami i w granicach państwa rakuskiego. Ostatniem słowem tego chóru, najbardziej atoli dyplomatycznem, który może ujmował właściwą myśl całego polemicznego ataku, był artykuł *Norda* przyznający, że w stosunkach Petersburga do Berlina nie zaszła wprawdzie żadna zmiana, a obopólne zobowiązania pozostają ich podstawą — wszelako Rosya nie może nadal przyjmować roli upokarzającej grawitowania około polityki ks. Bismarka.

Z całej tej kampanii dzienników rosyjskich, której wszystkich objawów i głosów streszczenie byłoby zbyt długie i nużące — dwa są momenta, które nas zajmować mogą: obrachunek z zmniejszonego wpływu Rosyi wobec innych ludów słowiańskich, i sposób, w jakim poruszano na nowo kwestyę polsko-rosyjską.

Co do pierwszego poruszono w prasie rosyjskiej ważne problemata i zasadnicze zagadnienia. Najpierw skarżono się na kanclerza Niemiec, że on na kongresie berlińskim dozwolił zniszczyć rezultata ostatniej kampanii wschodniej, następnie zwracano się gwałtownie przeciw Austryi, a pośrednio przeciw Anglii, że pierwsza bezpośrednim wpływem, druga ciągłą opieką i intrygą odciąga od Rosyi i usuwa z pod sfery jej działania jeden po drugim naród słowiański — najpierw Serbów, potem Bułgarów. Przyznając, że urok Rosyi i prąd panslawistyczny w ostatnich czasach tak na południowych, jak i zachodnich kresach Słowiańszczyzny widocznie osłabł — zrzucano to oczywiście na intrygę zewnętrzną, a nie na istotne, wewnętrzne przyczyny. *Moskiewskie Wiedomosti* i *Nowosti* dotknęły pytania: o ile idea i interes słowiański dopuszcza uszanowania odrębności narodowych i tolerancyi religijnej, i oba te organa odrzuciły samą tę myśl, jako *crimen laesae majestatis* słowiańskości, która nie dopuszcza partykularyzmów, a tem bardziej rozdziału na Kościół wschodni i zachodni. Z tych dyskusyj dziennikarskich wynikło znów czarne na białem, że słowiańskość pojęta po rosyjsku, to najskrajniejsza centralizacya panslawistyczna, to asymilacya i pochłonięcie wszystkiego w jednym kotle, zrównanie pod wspólnym schizmatyckim i rusyfikacyjnym strychulcem. Czeska *Politik* pośrednio dała pełną godności i prawdy odpowiedź, stawiając wyraźnie rozróżnienie między powinowactwem szczepowem, a indywidualizmem narodowym.

Przeciw Pradze i przeciw Zagrzebiowi zwrócił się zły humor niektórych dzienników rosyjskich, a nie uszedł nagany nawet tak gorliwy wspólności słowiańskiej zwolennik jak biskup z Diakowaru. Gdy dotknięto kwestyi religijnej w prasie rosyjskiej — zapomniano na chwilę o antagonizmie do Niemców, podnoszono herezjarchę Husa do tak idealnego słowiańskiego stanowiska, jak gdyby on był bezpośrednim poprzednikiem zmarłego Aksakowa, apostoła panslawizmu — a nie Zwinglego i Lutra, twórców niemieckiego protestantyzmu. Zapomniano bowiem o nieprzyjaźni do Niemiec — gdy sobie przypomniano Rzym, prymat Papieża, zachodni Kościół i zachodnią cywilizacyę. Enuncyacye te i taki zwrót polemiki mógł uspokoić umysły w Berlinie, bo gdy rozgadano się i rozpisano szerzej, okazało się w rezultacie, że schizma chętniej przyzna się do powinowactwa z protestantyzmem — i panslawizm łatwiej znajdzie porozumienie i punkta styczne z pangermanizmem — niżby o krok ustąpiła wobec Kościoła katolickiego i wpływów romańskiego świata.

Co do drugiego punktu, to jest co do stosunków Rosyi wobec Polaków — jedno trafne, prawdziwe słowo wypowiedziano w ciągu dwutygodniowej dyskusyi od chwili zjazdu w Gastein — a to słowo napisał książę Meszczerski w swoim *Grażdaninie*, gdy wskazał, że książę Bismark ilekroć zbliża się do Rosyi, tylekroć wysuwa na postrach Polaka i podjudza do nowych prześladowań.

Wyznanie to mimowolnie wypłynęło z pod pióra, a sam autor nie wyprowadził z niego żadnych praktycznych konkluzyj, że tego straszydła bać się nie należy, że za tą podstępną radą iść nie trzeba. Bywało dawniej, że w chwilach rozdrażnienia przeciw Niemcom i przewidywania konfliktów, nietylko w słowach, ale nawet w systemie rządów rosyjskich w Polsce następowała pewna modyfikacya, pewne złagodzenie. Wiatr w takich razach nagle się zmieniał, aby ponętą braterskiego miru i narodowych ustępstw obrócić Polaków jako forpocztę na każdą ewentualność przeciw Niemcom.

Tym razem ani śladu tego dojrzeć nie było można. We wszystkich doniesieniach z Warszawy i z krajów zabranych, wszystkich nowych rozporządzeniach, jak świeżo o wykluczeniu języka polskiego ze szkółek wiejskich, jak w sprawach Unitów, jak w kwestyi wykupu czynszów szlachty zagrodowej — przebija ta sama, niezmienna, żelazna bezwzględność — a więc się stwierdza znów najlepsza w tej kwestyi próbierczej harmonia między Petersburgiem a Berlinem. O kwestyi miru polsko-rosyjskiego przemawiano głośno i rozszerzył się nad nią w dzienniku *Ruskie Diło* następca Aksakowa, wiceprezes towarzystwa dobroczynnego słowiańskiego p. Szarapow. Ale jak tę kwestyę miru pojmował i rozwinął, pożal się Boże! Z wzgardą i nienawiścią do jezuityzmu i szlachty — czyli do wiary i tradycyj tych głównych, podstawowych składników polskości — podniósł tylko znaczenie dodatnie w jego mniemaniu jednej daty historycznej, mianowicie r. 1863. Nazwał tę datę poniekąd szczęśliwą dla Rosyi i dla Polski, bo odtąd gruchocąc widmo starej Polski, przesiąkniętej duchem i ideami Zachodu, niewolnicy papiestwa, wroga Słowiańszczyzny, może młoda Rosya wyciągnąć rękę do młodej Polski, Polski ludowej, prawdziwie słowiańskiej. Dzięki 1863 r. według p. Szarapowa reforma włościańska nie zatrzymała się tam, gdzie ją Wielopolski chciał w duchu szlacheckim utwierdzić, ale reformy poszły za ideą Milutynów i Czerkawskiego. Dostało się tu i Austryi za jej protekcyą dla tego widma dawnej szlacheckiej Polski — na stosunki galicyjskie rzucił autor ponure światło — i rozwiązał tę kwestyę miru słowiańskiego, już nietylko jako panslawista ale także jako nihilista czystej wody.

Oto rezultat tego poruszenia piór i pras do walki z Niemcami, do obrachunku z innymi ludami słowiańskiemi, do rozwiązania wewnętrznych i zewnętrznych stosunków pobratymczych. Zaiste szkoda było atramentu i czernidła. Nie będziemy go też zużywać na odpowiedzi i dyskusyę.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Lwów 19 sierpnia.

Corocznie liczny zastęp uboższej ludności wiejskiej z Galicyi spieszy w porze robót polnych za kordon, aby tam znaleść możność kilkutygodniowego zarobkowania. Rząd rosyjski nie stawia trudności tej wędrówce, owszem ułatwia ją pewnemi ulgami pod względem paszportowym, dozwalając wstępu za przepustkami zwyczajnemi. Dotąd wędrówka galicyjskich robotników za kordon nie zwracała na siebie uwagi. W ostatnich czasach spostrzeżono jednak, że najemnicy galicyjscy wystawieni są na zgubne oddziaływanie różnorodnych żywiołów za kordonem. Osobliwie włościanie gr. kat. obrządku są w ciągu swojego pobytu za kordonem pozbawieni opieki i pomocy duchownej, a natomiast liczne sekty religijne i żywioły anar-

---

POTOP

(283)

POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

Tom szósty.

(Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ XIII.

Sakowicz po schwytaniu Brauna i obdarciu go ze skóry, porozumiał się natychmiast z obersztem Hamiltonem, Anglikiem w służbie szwedzkiej i komendantem w Poniewieżu, celem wspólnego uderzenia na partyę miecznika Billewicza.

Babinicz właśnie był gdzieś zapadł w lasy i od kilkunastu dni żaden słuch o nim nie doszedł. — Zresztą Sakowicz nie byłby już zważał i na jego blizkość. Miał on wprawdzie, mimo całej swej odwagi, jakąś instynktową obawę przed Babiniczem, ale teraz gotów był sam zginąć, byle zemsty dokonać. Od czasu ucieczki Anusinej wściekłość nie przestawała ani na chwilę targać jego duszy. — Zmylone rachuby i zraniona miłość własna w szał go wprawiały, a przytem cierpiało w nim i serce. Z początku pragnął on pojąć Anusię za żonę tylko dla majętności zapisanych jej przez pierwszego narzeczonego, pana Podbipiętę, lecz później zakochał się w niej ślepo i na zabój, jak tylko taki człowiek mógł się zakochać. I doszło do tego, że on, który, prócz Bogusława, nikogo się nie bał na świecie, on, przed którego wzrokiem samym ludzie bledli, patrzył jak pies w oczy tej dziewczyny, ulegał jej, znosił jej wydziwiania, spełniał wszystkie chęci, starał się myśli zgadywać. Ona używała i nadużywała swego wpływu; łudząc go słowy, spojrzeniem, wysługiwała się nim, jak niewolnikiem, w końcu zdradziła. Sakowicz należał do tego rodzaju ludzi, którzy za jedyne dobro i cnotę poczytują to, co dla nich dobre, za złe i winę to, co im szkodę przynosi. Więc w oczach jego Anusia popełniła najstraszliwszą zbrodnię i nie było dla niej dość wielkiej kary. Gdyby to kogo innego spotkało, pan starosta śmiałby się i drwił; lecz gdy dotknęło jego osobę, więc ryczał jak ranny zwierz i myślał tylko o pomście. Chciał dostać w ręce winowajczynię umarłą albo żywą. Wolałby żywą, bo mógłby naprzód kawalerską zemstę wywrzeć, lecz choćby dziewczyna miała i poledz w czasie napadu — mniejsza mu było z tem! byle się komu innemu nie dostała.

Chcąc działać napewno, posłał do miecznika przekupionego człowieka z listem niby od Babinicza, w którym oznajmiał w imieniu tego ostatniego, że w Wołmontowiczach w ciągu tygodnia stanie. Miecznik uwierzył łatwo, ufając zaś w niezwyciężoną siłę Babinicza i tajemnicy z tego nie czynił, zaczem nietylko sam zakwaterował się na dobre w Wołmontowiczach, ale poruszył przez rozgłoszenie nowiny całą prawie ludność laudańską. Resztki jej zbiegły się z lasów raz dlatego, że to już był koniec jesieni i chłody wielkie nastały, a powtóre przez samą ciekawość widzenia wsławionego wojownika.

A tymczasem od strony Poniewieża ciągnęli ku Wołmontowiczom Hamiltonowscy Szwedzi, od strony Kiejdan przekradał się po wilczemu Sakowicz.

Ten ostatni jednak ani się domyślał, że za nim również po wilczemu ciągnie na krok ktoś trzeci, który, lubo żadnych wezwań nie otrzymał, miał właśnie we zwyczaju zjawiać się tam, gdzie się go najmniej spodziewano.

Kmicic nie wiedział zupełnie, że Oleńka znajduje się w Billewiczowskiej partyi. W Taurogach, które splądrował ogniem i mieczem, zasięgnął języka o tem, że uszła wraz z panną Borzobohatą, lecz przypuszczał, że uszły do puszczy Białowiezkiej, gdzie chroniła się także pani Skrzetuska i wiele innych szlachcianek. Mógł to przypuszczać tem bardziej, iż wiedział, że stary miecznik oddawna miał zamiar odwiezienia do tych nieprzebytych borów synowicy. Zmartwiło to pana Andrzeja niepomiernie, że jej w Taurogach nie znalazł, ale z drugiej strony pocieszał się, że umknęła z rąk Sakowicza i że aż do końca wojny znajdzie bezpieczne przytulenie.

Nie mogąc do puszczy zaraz po nią iść, postanowił nieprzyjaciela na Żmudzi dopóty podchodzić i niszczyć, dopóki całkiem go nie zgnębi. I szczęście szło jego śladem. Od półtora miesiąca zwycięztwo następowało po zwycięztwie, lud zbrojny sypał się do niego tak obficie, że wkrótce czambulik stanowił ledwie czwartą część jego siły. — Wreszcie wyżenął nieprzyjaciół z całej zachodniej Żmudzi, a zasłyszawszy o Sakowiczu i mając z nim dawne rachunki do załatwienia, puścił się w swe dawne strony i szedł za nim.

W ten sposób dotarli obaj w pobliże Wołmontowicz.

Miecznik, który poprzednio stał niedaleko, rezydował tam już od tygodnia i nawet w głowie nie postała mu myśl, jak strasznych wkrótce będzie miał gości.

Aż pewnego wieczora wyrostkowie Butrymi, pasący za Wołmontowiczami konie, dali znać, że jakieś wojsko wyszło z lasów i zbliża się od południowej strony. Miecznik zbyt był jednak starym i doświadczonym żołnierzem, aby nie przedsięwziąć żadnych ostrożności. Piechotę swoją, częścią już opatrzoną przez Domaszewiczów w strzelbę, umieścił w niedawno odbudowanych domach, częścią obsadził kołowrót, sam zaś z jazdą stanął nieco z tyłu poza płotami na obszernym pastewniku, dotykającym jedną stroną rzeczki. Miecznik uczynił to głównie dlatego, żeby uzyskać pochwały Babinicza, który na dobrych rozporządzeniach wojskowych znać się musiał; ale pozycya jego istotnie była silna.

Zaścianek, od czasu jak go Kmicic z zemsty za wymordowanie kompanionów spalił, odbudowywał się zwolna; że zaś później wojna szwedzka robotę przerwała, było więc nagromadzonych w głównej ulicy mnóstwo bali, bierwion, desek. Całe ich kupy wznosiły się przy kołowrocie, i piechota, choćby mniej wyćwiczona, mogła się z poza nich długo bronić. W każdym razie zabezpieczała ona jazdę od pierwszego natarcia. Miecznik tak dalece pragnął popisać się ze swą znajomością żołnierki przed Babiniczem, że nawet podjeżdzik wysłał na zwiady.

Jakież było jego zdumienie, a w pierwszej chwili i przerażenie, gdy zdala z za borku doszedł go odgłos strzałów, następnie podjazd ukazał się na drodze, ale idący w skok i z chmurą nieprzyjaciół na karku.

Miecznik skoczył natychmiast do piechoty, aby ostatnie rozkazy wydać, a tymczasem z borku poczęły się wysypywać gęstsze zastępy nieprzyjaciół i szły jak szarańcza ku Wołmontowiczom, świecąc w zachodzącem słońcu bronią.

Borek był blisko, więc podjechawszy nieco, jazda owa puściła zaraz w skok konie, pragnąc jednym zamachem przedostać się przez kołowrot, lecz nagły ogień piechoty osadził ją na miejscu. Pierwsze szeregi cofnęły się nawet dość bezładnie, i tylko kilkunastu dotarło piersiami końskiemi do zasieków.

Miecznik też ochłonął tymczasem, i skoczywszy do jazdy, kazał wszystkim, którzy mieli pistolety lub strzelby, iść na posiłek piechocie.

Nieprzyjaciel był widocznie również zaopatrzony w muszkiety, bo zaraz po pierwszem natarciu rozpoczął ogień bardzo gwałtowny, chociaż nieregularny.

Więc z obu stron poczęło grzmieć to szybciej, to powolniej; kule świszcząc, dolatywały aż do jazdy, stukały po domach, płocie, kupach belek; dym rozciągał się nad Wołmontowiczami, zapach prochu napełnił ulicę.

Anusia zatem miała to, czego chciała — to jest bitwę.

Obie panny zaraz w pierwszej chwili dosiadły z rozkazu miecznika podjezdków, aby w danym razie, gdyby siły nieprzyjacielskie okazały się zbyt wielkie, mogły uchodzić razem z partyą. Pomieszczone je więc w tylnych szeregach jazdy. Lecz Anusi, mimo iż szabelkę miała przy boku i kołpaczek rysi na głowie, dusza zaraz z początku uciekła na ramię. Ona, która tak dobrze umiała sobie radzić w pokoju z oficerami, nie znalazła ani szczypty energii, gdy przyszło stanąć jej oko w oko synom Bellony w polu. Świst i stukanie kul przerażało ją; zamęt, bieganie ordynansów, huk muszkietów i jęki rannych odejmowały jej przytomność, a zapach prochu przytłumił oddech w piersiach. Uczyniło się jej mdło i słabo, twarz zbladła, jak chusta, i poczęła wić się a piszczeć jak dziecko; aż jeden z towarzyszów, młody pan Olesza z Kiemnar, musiał uchwycić ją w ramiona. Trzymał zaś mocno, mocniej, niż trzeba było — i gotów był trzymać tak do końca świata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chistyczne zastawiają swe sieci na przybyszów. Nie koniec na korupcyi społeczno-politycznej i religijnej. Najemnicy galicyjscy są nadto wyzyskiwani przez zakordonowych lichwiarzy, często tak dalece, że o głodzie i chłodzie wracać muszą do domu. Wszystkie te symptomy niepomyślne wymagają, aby zwrócono uwagę na peryodyczną chwilową emigracyę włościan naszych za kordon. Wobec prawie zagwarantowanej wolności osobistej, w której mieści się także możność dowolnego zmieniania miejsca pobytu, władza może wkroczyć prohibitywnie tylko w wypadkach specyalną ustawą przewidzianych, t. j. odmówić paszportów i legitymacyi do podróży osobom małoletnim i nieposiadającym zapewnionych środków utrzymania, oraz tym indywiduom, co do których zachodzi podejrzenie, że ich podróż za granicę może następnie oddziaływać ujemnie na publiczne bezpieczeństwo i porządek w kraju. Na odmawianiu legitymacyi w powyższych wypadkach i wzbranianiu przejścia przez granicę osobom nieposiadającym legitymacyi kończy się zakres prohibitywnego działania władzy w obrębie ustaw obowiązujących. Po za tą sferą środków prawnych otwiera się wdzięczne pole działania innym czynnikom, które jak n. p. duchowieństwo zbliska i skutecznie moralnemi środkami może wpływać w sposób dodatni.

Władze państwowe zostały wezwane, aby z wszelkim możliwym pośpiechem traktowały sprawy kosztów leczenia i nie dopuszczały do tego, aby wskutek powolnego traktowania rzeczy należytości szpitali wystawione były na jakikolwiek uszczerbek.

Wiadomo już czytelnikom, że p. Minister spraw wewnętrznych nie uznał za rzecz wskazaną, wyjednać w drodze ustawodawstwa państwowego przepisu, aby środki prawne, jakiemi rozporządzają władze publiczne z mocy cesarskiego rozporządzenia z 20 kwietnia 1854 r., rozszerzone zostały także na władze autonomiczne. Powody odmownej odpowiedzi ministerstwa w tej, przez Sejm podniesionej sprawie, wskazaliście niedawno na innem miejscu. Równocześnie jednak zapadła decyzya, że pomienione rozporządzenie cesarskie już obecnie zastósowane być może w wypadkach, jeżeli chodzi o zasłużone skarcenie autorów pism, uwłaczających organom autonomicznym.

Z tego powodu wydał p. Namiestnik rozporządzenie do władz publicznych z pouczeniem, że urzędy gminne, Wydziały powiatowe i Wydział krajowy mają być w tych wypadkach traktowane, jako władze w pojęciu § 12 lit. c. powyżej wskazanego rozporządzenia cesarskiego, że zatem, jeżeli pismo jakie uwłacza treścią swoją urzędowi gminnemu, Wydziałowi powiatowemu lub Wydziałowi krajowemu, do którego bezpośrednio jest wystósowane, natenczas fakt ten stanowi istotę czynu tak samo karygodnego, jak fakt wniesienia pisma podobnego do władzy rządowej. Władze polityczne zatem wezwane zostały, aby za czyny karygodne tego rodzaju wymierzały odpowiednie kary.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wobec pojawiających się w niektórych pismach galicyjskich fałszywych wieści, jakoby Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie miał się złączyć z Towarzystwem Wzajemnego Kredytu w Krakowie, lub zwijać swoje czynności, Dyrekcya wieściom tym, na niczem nieopartym, z nieprzychylnego pochodzącym źródła, stanowczo zaprzecza.

Kraków, d. 20 sierpnia 1886.

Dyrekcya Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Izydora Piotrowskiego rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej męskiej w Kołomyi.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 20 sierpnia.

— **Marszałek krajowy,** Dr Mikołaj Zyblikiewicz, po kilkutygodniowym pobycie w Szczawnicy i Krynicy, powrócił do Lwowa.

— **Przez Kraków** przejeżdżali w tych dniach pielgrzymi francuscy, którzy w zeszłą niedzielę znajdowali się na odpuście w Częstochowie. Pielgrzymów było 17, pod przewodnictwem p. Erazma Wiślickiego, od wielu lat w Paryżu zamieszkałego. Francuzi ci, byli to przeważnie ludzie zamożni, którzy słyszeli wiele o Jasnej Górze i postanowili ją zwiedzić. W Częstochowie byli oni trzy dni, a następnie przybyli do Krakowa, zkąd przez Wiedeń i Tryest udali się do Rzymu.

— **Dr Michał Zieleniewski** otrzymał, jak donieśliśmy już, tytuł radcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy, w uznaniu wieloletniej i skutecznej działalności jako lekarza zdrojowego w Krynicy. Zasłużona ta zaiste odznaka wywołała miłe wrażenie wśród licznych przyjaciół, i pacyentów zacnego lekarza, który, jeśli połowę roku poświęca Krynicy, drugą połowę o zimowej porze oddaje na usługi cierpiącej ludzkości, a zwłaszcza ubogich chorych, w mieście Krakowie, gdzie też poważne i szanowane zajmuje stanowiska, biorąc udział w wielu instytucyach dobroczynnych.

Zasługi Dra Zieleniewskiego około Krynicy i zdrojowisk krajowych są znane w literaturze lekarskiej, szczególniej prace dotyczące Krynicy.

— **Dręczenie zwierząt** powtarza się u nas tak często, że nie od rzeczy może będzie notować różne pod tym względem spostrzeżenia, aby publiczność sama wzięła biedne zwierzęta w opiekę, a policya czuła się tem zniewoloną do energiczniejszej interwencyi wobec dręczycieli. We wtorek 17 b. m. o godzinie wpół do 7 popołudniu, ulicą pod górą od św. Gertrudy ku Dominikanom, ciągnął wyschły, siwy koń, wóz naładowany cegłami. Furman nawoływał „wio, wio!“ — batoga nie szczędził, popychał koła z całej siły, ale daremnie, bo biedne konisko rozpierało się, utykało, drżało całe, a postąpić nie mogło. Złajany przez przechodniów furman tłomaczył się, że musi robić co mu każą i że to jakiś Berek w Dąbiu używa tak słabego i starego konia do wożenia cegieł pod Zamek. Na ulicy Starowiślnej można często widzieć podobne sceny, jak jednym wyschłym koniem wożą ciężary odpowiednie zaledwie na siłę paru dobrych koni. Nie zauważałem nigdy, ażeby kiedykolwiek zaniechał policyant na ten widok olimpijskiego spokoju, lub przyjemnej ze znajomym, lub znajomą pogawędki.

— **Tamowanie przejścia** na chodnikach bywa u nas powszechne. Wszędzie w miastach europejskich czuwa nad tem policya, aby chodniki służyły do chodzenia, a nie stania. Niech trzy osoby na chwilę zatrzymają się na chodniku, a już strażnik policyjny się zjawi i poprosi grzecznie, by przechodniom nie zawadzać. U nas całe gromady handlarzy, kumoszek, fiakrów, robotników i faktorów, co kilka kroków zastępują drogę, zabawiając się często najsprośniejszemi rozmowami, a nikt na to nie zważa. Dość wspomnieć ulicę Sienną, przejście koło jatek Dominikańskich ku Wielopolu. Niekiedy niepodobna tam iść mężczyźnie dobrze wychowanemu, a cóż dopiero kobiecie, lub dziecku!

— **Z ulicy Zielonej** otrzymujemy następujące pismo: Z powodu onegdajszej wzmianki w *Czasie* o uporządkowaniu części miasta za ulicą Starowiślną i Wielopolem, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę Magistratu na ulicę Zieloną, która w najwyższym stopniu jest jeszcze zaniedbaną, mimo, że już po za nią w dalszej od miasta odległości powstają dzielnice, które stanowczej wymagać będą opieki i uporządkowania. Roboty w tym kierunku trzeba rozpocząć w naturalnym rzeczy porządku, więc przedewszystkiem najbliżej miasta, w najczęściej i dawniej już zabudowanych nowych ulicach. Niestety ulica Zielona zaniedbaną jest bardzo; zimą zaspy śniegu, błota nieprzebyte, latem tumany kurzu charakteryzują tę pięknie zabudowaną ulicę, dotykającą centrum miasta. W ulicę tę obecnie zwożone są śmieci różnego rodzaju, jak niemniej gruzy ze wszystkich zakątków miasta. Roznosi je wicher i sypie pyłem w oczy, a przy odwilży tworzą się z tych nasypisk nieprzebyte bagna, szkodliwe dla zdrowia. I w tej mierze należałoby rozwinąć baczność, niewymagającą przecież nakładów; dlatego nie wspominamy tu nawet o brukach, których ta ulica jest pozbawioną, a których nie prędko się jeszcze doczekamy. Tymczasem wszakże możnaby przecież dbać więcej o tak naturalny porządek i nie robić jakoby rozmyślnie nieporządków.

— **Z Zakopanego** doszła nas już wczoraj smutna wiadomość, iż Józef Biesiadecki, uczeń 7-mej klasy gimnazyalnej, młodszy syn wielce szanownego protomedyka Dra Alfreda Biesiadeckiego, spadł z Czerwonego Wierchu i zabił się na miejscu. Wiadomość ta wywoła najgłębsze współczucie w szerokiem kole krewnych i serdecznych przyjaciół państwa Biesiadeckich, których sercu ten prawdziwie tragiczny wypadek tak bolesny zadał cios.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Pleszowice, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

— **Mianowania w c. k. armii.** Podporucznikami w pułkach galicyjskich mianowani następujący wychowańcy akademii wojskowej w Wiener-Neustadt: Alfred Kochanowski, Leon Bartl, Emil Lanna, Mikołaj bar. Jabłoński del Monte Berico, Jerzy Schneider, Feliks Rosenauer, Józef Petertil, Maksymilian Knoll, Stefan Kobylański, Ernest Seitle-Seltei, Paweł Dikinson, Rudolf Keil, Stefan Galli, Gustaw Mick, Wilhelm Markart i Ernest Janisch; dalej wychowańcy technicznej akademii wojskowej w Wiedniu, z oddziału artyleryi: Tadeusz Jordan Rozwadowski, Alfred Mikuta, Erazm Grotowski, Stanisław Worona i Stanisław Knopp; z oddziału inżynieryi: Józef Pomiankowski, Ferd Kaltenborn i Michał Żebrowski.

— **J. I. Kraszewski** wyjechał d. 15 b. m. na kuracyę winogronową do Montreuil. Kuracyę odbywać ma pod opieką Dra Miniata.

— **Jan Teodor Breański**, wnuk zmarłego przed kilku laty w emigracyi jenerała Breańskiego, młodzieniec obudzający świetne nadzieje, zakończył życie d. 4 b. m. we Lwowie. Rodzina Breańskich pochodzi z Wielkopolski.

— **Z Sosnowic** donoszą pod d. 10 b. m. *Kuryerowi Porannemu:* Przybyła komisya z Petersburga, bawiła czternaście dni, zwiedzała wszystkie fabryki i kopalnie, dotąd nawet pozostaje jeden z członków p. Pisarjew. Głównym celem bytności wspomnionej komisyi było zbadanie rozwoju przemysłu fabryk i górnictwa tutejszego spoczywającego przeważnie w rękach Niemców; następstwem zaś tej wizyty ma być poczynienie znacznych ścieśnień dla zagranicznych przybyszów.

— **Kardynał Czacki** wniósł prośbę do Ojca Św. o zainterpelowanie rządu włoskiego, celem zachowania celi św. Stanisława Kostki, zagrożonej z powodu burzenia sąsiedniego kościoła. Ojciec Św. wziął podobno do serca prośbę Jego Eminencyi i przesłał energiczny protest do władzy municypalnej, poparty odpowiednią odezwą do ministeryum robót publicznych.

— **Leon Robert Truxa**, jeden z głównych redaktorów *Presse*, zmarł d. 18 b. m. nagle w Interlaken. Śmierć nastąpiła w szczególniejszy sposób. Tegoż dnia wieczorem po przeczytaniu dzienników w kursali, udał się Truxa do swego pokoju w hotelu na spoczynek. Około północy nieszczęśliwy prawdopodobnie we śnie zbliżył się do otwartego okna, i przechylił się tak mocno, iż stracił równowagę i spadł z drugiego piętra na kamienny trotoar. Przy pomocy lekarza zdołano go jeszcze kilka godzin utrzymać przy życiu, ale około godziny 7 rano wśród gwałtownego wybuchu krwi zakończył życie.

— **Uzdrowienie.** Dzienniki warszawskie przynoszą następującą wiadomość: W czasie ostatniego odpustu w Częstochowie tak licznie zebrani pielgrzymi jak i mieszkańcy miejscowi i okoliczni zainteresowani byli niezmiernie faktem, jaki wydarzył się na Jasnej Górze. Podług wiarogodnych informacyj, zebranych na miejscu, rzecz się tak miała. Zeszłej soboty przybyła na odpust p. Gabryela Kobylińska, osoba w średnim wieku, żona obywatela z powiatu łowickiego, zupełna kaleka na nogi, z których lewa skrzywiona, a prawa zupełnie bezwładna. Pani K., cierpiąc oddawna na nogi, z trudnością mogła posuwać się przy pomocy dwóch szczudeł, a do Częstochowy przybyła w towarzystwie dwóch kuzynek, które w drodze były opiekunkami chorej. Na drugi dzień po przybyciu do Częstochowy, to jest w niedzielę, w sam dzień odpustu, pani K. z wysiłkiem przybyła do kaplicy na Jasną Górę i w czasie nabożeństwa, leżąc krzyżem, po pewnym przeciągu czasu wydała okrzyk zdziwienia, poczem wstała o własnej sile, a oznajmiając o tem zebranym, pozostawiła na ziemi szczudła, których dotąd używała. Fakt ten bez żadnych komentarzy podajemy, podług protokółu spisanego w zakrystyi i komunikowanego bezzwłocznie tak władzy duchownej, jak i świeckiej, a niemniej opublikowanego z ambony zebranym z różnych stron kraju i z zagranicy pielgrzymom, z tem nadmienieniem, że pani K. na udowodnienie nagłego ozdrowienia podała nazwiska lekarzy, którzy ją dotąd leczyli, jak również osób, które wiedziały o jej kalectwie.

— **Testament Liszta**, pisany w r. 1861, został odnaleziony i otwarty w d. 2 b. m. Według tej ostatniej woli mistrza egzekutorką testamentu ma być księżna Sayn-Wittgenstein w Rzymie. Pozostały po Liszcie majątek niema być znaczny, a dla uregulowania spraw spadkowych przybył obecnie z Wiednia do Wejmaru adwokat Dr Brichta.

— **Berlin** miał w ubiegłą niedzielę oryginalne widowisko. Blisko 1000 welocypedystów zjechało się tam z różnych stron na kongres. Po zwykłych obradach odbyli „jeźdźcy“ wspólną wycieczkę przez Lipy za miasto. Kawalkada, składająca się z kilkuset welocypedystów, między którymi znajdowały się także kobiety i dzieci, miała wspaniale wyglądać. Kilkanaście tysięcy ludzi przypatrywało się temu niezwykłemu korowodowi.

— **Eleganci paryscy** wymyślili sobie na sezon bieżący nowy cylinder. Jest to rura nadzwyczaj wysoka, sięgająca $^3/_4$ metra i ozdobiona olbrzymiemi okapami. Modnisie noszą oprócz tego krótki, gruby kij, podobny do maczugi, olbrzymi krawat i niezbędne dziś buty kroju łyżwowego.

— **Nieznany dotąd** list Napoleona I z czasów, kiedy cesarz był jeszcze prostym porucznikiem, — ogłaszają dzienniki francuskie. List ten, wystósowany po słynnego później aktora Talmy, brzmi następnie: „Biłem się za Rzeczpospolitą jak lew, mój dobry Talmo, a w nagrodę za to każą mi z głodu umrzeć. Ten podły Aubry każe mi leżeć na ulicy, choć mógłby mi z łatwością pomódz. Ty szczęśliwcze! Twoja sława nie zależy od nikogo. Dwie godziny, przepędzone na deskach, jednają ci oklaski i rozgłos. My, biedni żołnierze, potrzebujemy większej sceny. Nie skarż się na swój stan, zostań w nim. Barras robi mi różne nadzieje, lecz jak w tej chwili, nie mam ani grosza w kieszeni. Jeżeli masz trochę pieniędzy, przyślij mi, a oddam je rzetelnie, gdy zdobędę sobie pierwsze królestwo. Jacy szczęśliwi byli ci bohaterowie Ariosta! Nie zależeli oni od ministrów wojny.“

— **Aktorzy paryscy** zachowują się w Brazylii bardzo nieprzyzwoicie. Wiadomo że Sarah Bernhardt nie mogąc żyć bez skandalów, pobiła się z rywalką swoją, panią Noirmont. Obecnie donoszą znów dzienniki o nowem zajściu, które nie przyczyni się do utrwalenia w Rio de Janeiro sympatyi dla artystów francuskich. P. Garnier, pierwszy kochanek, nie oklaskiwany podczas przedstawienia *Damy kameliowej*, postanowił zemścić się na widzach. Gdy mu nazajutrz klaskano w *Fedorze*, odwrócił się do sceny i zawołał: „Ci idiotyczni Brazylianie chcą się też rozumieć na sztuce.“ Z tego powodu powstała w teatrze taka burza, że musiano spuścić zasłonę i skończyć przedstawienie. Pyszałek opuścił tego samego dnia Brazylię.

Wiadomości policyjne. P. Auerbach, zł... tnik, złożył w Dyrekcyi Policyi gałkę złotą z mo... gramem Z. M. P. i herbem, mającym w polu dw... półstrzały i półksiężyc. Gałkę tę odebrał p. Auerbach od osoby podejrzanej.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie.

W sobotę 21go: *Trubadur (Il Trovatore)*, o... w 5 aktach, Verdiego.

W niedzielę 22go: Po raz 11-ty *Gasparon...* op. kom. w 3 aktach, Millöckera.

We wtorek 24go: Na dochód budowy sali To... gimnastycznego „Sokół“ w Krakowie: *Noc w Wenecyi*, op. kom. w 3 aktach, J. Straussa.

We środę 25go: *Opowieści Hoffmana (Le Cont... d'Hoffman)*, op. fantast. w 4 aktach, Offenbacha.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawel... zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10ej w ni... dziele i święta o godzinie $^1/_2$12.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przy... aciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codzien... od godziny 11-ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w ni... dzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszka... skim otwarte codziennie od godziny 10ej do 6ej.— Wst... 20 ct. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatny.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codzie... nie od godziny 11ej do 3ej popołudniu z wyjątkiem p... niedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwyk... w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Ska... (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, og... dać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zg... szeniem się do zakrystyi.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellоń. *(Coll... gium majus)* zwiedzać można codziennie od godziny 12 do 1ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteck... bezpłatnie.

— Dnia 19go sierpnia przeważnie pochm.; term. ... 12·3 doszedł do 24·0 C. Barometr nieco się podniós... o godzinie 7ej rano d. 20go stan jego był 745 millim., term. 15·8 C. — Wiatr półn.-wschodni.

— W sobotę d. 21go sierpnia: ś. Joanny Frem... wdowy.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Nasze wody mineralne, opis zakładów zdrojow... kąpielowych galicyjskich Dra Michała Zieleniew... skiego, wyszedł niedawno nakładem autora w dr... karni Wł. Łozińskiego we Lwowie. Dziełko t... odznacza się nietylko dokładnem opisaniem zdro... jowisk naszych pod względem balneologicznym, ale zwraca także bardzo słuszną uwagę na wpływ, jaki troskliwsze zajęcie się wodami naszemi i gęstsze uczęszczanie do nich mogłoby wywrz... na podniesienie dobrobytu krajowego. Z obu tych względów dziełko to zasługuje na jaknajwięks... rozpowszechnienie i z tej to przyczyny polecamy je też publiczności naszej.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Skutki zabudowania górskich potoków.

Przy sposobności badania niezmiarki (*Czas* ... 171, 184, 185) na Szląsku austryackim, Dr N... wicki zwracał swoją uwagę także na regulacy... Wisły w kamerze Cieszyńskiej, głównie zaś n... sposób zabudowania dzikich potoków, które z g... ogrom kamieni znoszą i niemi doliny, pola, łą... i dno rzeki zasypują. Poznał on dwa takie potok... w Wiśle i pod Ustroniem i przekonał się naoczni... jak wybornie zabudowania takowych skutkuj... Bezimienny potoczek w Wiśle, który nastaje n...

Z literatury zagranicznej.

„Le Maroc: Hommes et choses“ par L. de Campou. — „Une ambassade au Maroc“ par Gabriel Charmes.

Mimo podbojów władzy i wiedzy ludzkiej, dalecy jeszcze jesteśmy od kresu badań geograficznych, daleko nam do gruntownego poznania wszystkich części tej kuli ziemskiej, tak na pozór drobnej i ciasnej wobec olbrzymich rozmiarów wszechświata. Kierunek tylko ciekawości i dociekań ulega raz po raz odmianie, jakoby pod wpływem jakiegoś niewidzialnego prądu. W pierwszej połowie bieżącego wieku daleki Wschód przeważnie nęcił podróżnych i tajemnice swoje wyłaniał w uczonych lub jaskrawych opisach Indyj, Syryi, wnętrza Azyi. Obecnie sfinx afrykański głównie ku sobie przyciąga pionierów cywilizacyi, przedsłańców chrześciańskiej oświaty, a nawet prostych amatorów i turystów. Źródła Nilu czy Nigru, jeziora i rzeki, przecinające łono ciemnego kontynentu, jak go nazwał jeden z najdzielniejszych rycerzy tych wypraw niebezpiecznych, coraz to lepiej bywają rozpoznawane, a w pięknym poczcie owych pokojowych zdobywców dziewiczej, zwrotnikowej ziemi, obok imion Livingstona, Camerona, Stanleya, i tylu innych błyska obecnie i polskie nazwisko S. Rogozińskiego. Dziś nie puścimy się za nimi w głąb owych nieprzejrzanych puszcz i borów środkowej Afryki, ale bliższe zwiedzimy wybrzeża, w ślad dwóch autorów, którzy po dyletancku odbywali podróż nieraz uciążliwą, lecz pozbawioną niebezpieczeństw i ztąd doraźnie nakreślili obraz poznanych obcych stron i stosunków. Jeden widział cesarstwo marokańskie w słotne dni zimowe, drugi w słońcu pięknej pory, oto cała różnica wrażeń, zresztą dość zbliżonych i niekrzyżujących się z sobą bynajmniej, co o dwustronnej świadczy wiarogodności. A kraj to zajmujący pod każdym względem, dawną wielkością, dzisiejszym upadkiem, najwięcej zaś koniecznością geograficzną, czyniącą go przez bezpośrednie z Hiszpanią sąsiedztwo, niby afrykańskim dalszym ciągiem Europy i wskazaną drogą ku Sudanowi.

Niegdyś potężne było to państwo, posterunek wysunięty azyjskiej potęgi Islamu, w najszlachetniejszej bodaj odnodze olbrzymiego drzewa. Dynastye Almoravidów i Almohadów ztąd wyszły na podbój południowej Hiszpanii, a w afrykańskich swych dzierżawach umiały taki rozkwit cywilizacyi sprowadzić, iż wszechnice w Marokko i Fezie zdaleka ściągały słuchaczy, w tem ostatniem zaś mieście pod wiek XVI liczono trzydzieści księgarni. Jeden z władców marokańskich czuł się dość wielkim i bogatym, aby się o rękę córki Ludwika XIV i panny de La Vallière starać. Dziś już ani śladu dawnej potęgi i dostatków. Rozkładowy wpływ religii Koranu i tu zwykłe wydał z siebie owoce. Bezmyślność sztuką najwyższą, fatalizm wschodni zabija duszę i wolę, a gdy w górze zepsucie przemaga, niedziw, iż u dołu nędza panuje.

Pod pewnemi względami państwo marokańskie przypomina nieco Rosyę. Tasama dążność, oczywiście posunięta do ostateczności, aby się odgraniczyć, zamknąć w sobie, postawić mur od wpływów zewnętrznych. Dwa czynniki, dwa kulty oryentują ten cały świat najhaniebniejszej administracyi: strach i piaster. Od fellaha aż do wielkiego wezyra, wszyscy drżą, i wszyscy też usiłują drzeć z podwładnych. W tym stanie rzeczy nie dziw, iż ustrój państwowy ogólną sprowadza ruinę, z wyjątkiem bogacących się szybko wyższych dostojników. To też niedostatek ogólny tam panuje. Wśród najżyzniejszych pól, obfitej w spławne rzeki krainy, bogatych kopalni, nic nie kwitnie, nic nie postępuje, ani przemysł, ani rolnictwo. Suszę miewamy raz po raz, szarańczę częściej, a baszów zawsze, odzywał się jeden z krajowców do podróżnika zwiedzającego te strony, dając mu przez to wytłómaczenie ogólnej ruiny. Podatki, a raczej dziesięciny, samowolnie bywają ściągane przez urzędników. Ci zaś nie są stale płatni, owszem opłacają się wezyrowi, aby dojść do posady, na której łatwo uciskać i wyciskać, co się da z podwładnych. Nieraz rolnik, uprawiający szersze zagony, odbiega ich, bo postęp kultury ziemi pociąga tylko za sobą większe podatki.

Trzy zaś produkta głównie tu bywają hodowane: kukurudza, arganowe drzewo, wydające tłuste migdały, z których wyciska się olej do świecenia i omasty służący zarazem, nareszcie winograd tak przednie dający owoce, iż wino marokańskie mogłoby iść o lepsze z francuskiem. Atoli brak ładu, a więcej jeszcze ostre prawa celne i zupełny brak komunikacyi zabija w zawiązku wszelkie próby wydoskonalonego rolnictwa. Niedostatek ów gościńców przyczynia się do utrudnienia przystępu ku stolicom już i tak niegościnnego państwa. To tłómaczy, dlaczego mimo sąsiedztwa z Europą tak mało bywa dotąd ono znanem i zwiedzanem; niniejsi zaś podróżnicy korzystali z wyjątkowych sposobności, aby się dostać w głąb kraju, mianowicie p. Charmes zabrał się z poselstwem francuskiem, którego pochód i przyjęcie jaskrawo nam opisuje. Drugi zaś autor niby w charakterze lekarza potrafił dostać się w samo jądro społeczności maurytańsko-berberyjskiej, która dla europejskich gości nie bywa zbyt przystępną. Ale zadanie lecznicze niełatwe w tym kraju. — Tubylcy przychodzą tłumnie po poradę, ale milczą uparcie, na żadne pytanie doktora nie odpowiadając. W ich bowiem mniemaniu medycyna głównie czarami działa, każdy tedy lekarz czarownikiem, który powinien sztuką odgadnąć, co komu dolega. Gdybyśmy powiedzieli, co nas boli, gdzieżby była wasza sztuka? — powtarzają z przekonaniem, gdy doktor wszelkiemi sposobami usiłuje zbadać stan chorego. Dziwną sprzecznością, w tym kraju słońca, najczęstszą chorobą wewnętrzne ziębnięcie; wszyscy niemocni narzekają przedewszystkiem na zimno, a jedną z form owego zimna jest mania pożerania ziemi, co nieraz zamuleniem kiszek szybką śmierć sprowadza. Klimat, mimo słót zimowych, przychylny; niektóre miejscowości nadawałyby się, jak wraz do utworzenia w nich stacyj leczniczych. Mimo to ludność nie wzrasta normalnie, mniej więcej bowiem co lat ośm powtarza się głód peryodyczny, wynik suszy, który do połowy redukuje liczbę mieszkańców. Rząd, mimo powtarzających się w tym względzie doświadczeń, nie zdolen przedsiębrać żadnych środków ochronnych.

Sułtan obecny, szeryf Muła Hassan, ma się za pierwszego sułtana Islamu; zrazu okazywał chęć pożytecznych reform i bardziej sprężystych rządów. Zazdrosny o utrzymanie dawniejszego nierządu świat urzędniczy, rychło go zepchnął w głąb haremu, i otoczeniem dwóch tysięcy niewiast do zniknczemnienia doprowadził. Dziś władzca Marokka już się tylko zajmuje muzyką, szachami i przyprawianiem baraniny z ryżem, narodowej potrawy zwanej kuskussu, w czem ma okazywać niedorównany talent i zasługiwać na tytuł pierwszego w państwie swem kucharza.

Tytuł szeryfa przyznanym bywa każdemu potomkowi Proroka. Arystokracya marokańska bardzo jest liczną, a wśród niej wszyscy niemal ubiegają się o prawo do zaszczytnego powinowactwa. Za kilka piastrów można sobie kazać wystawić genealogię, nawiązującą z Prorokiem, zaczem widać, iż nie sama Europa, nie sama Polska ma słabość do mglistych, paradoksalnych heraldycznych wywodów. Zresztą o pokrewieństwo z prorokiem nie trudno w marokańskich stosunkach, kiedy n. p. jeden z dawniejszych sułtanów miał daleko za sobą zostawić samego Brighama Younga, arcykapłana mormonów; jak wieść bowiem niesie, miał on 800 synów, a 400 córek. Prawnuki możnego władzcy dziś chodzą za pługiem.

Islamizm pozostał tu dawną ślepą siłą, która czując stopniowe swe osłabienie, zwraca się, jak reszta muzułmańskiego świata, ku osobie Mahdi'ego, ufając zawsze w ostateczny, a powszechny tryumf Islamu. Tu jednak godło religii proroka znika, półksiężyc rzadko gdzie widnieje, ginąc, chyba na szczytach minaretów. — Za to wszędzie świeci kabalistyczny znak, mający rzekomo odżegnywać jettaturę i czary, pierścień Salomona, z dwóch równych trójkątów spleciony, tak, aby wytworzyć gwiazdę sześciopromienną. Marokko jest ojczyzną czarowników i czarów, a żywioł berberyjski nie zatracił przyrodzonej afrykańskiemu szczepowi ciemnoty i zabobonu.

Ciemnota owa przechodzi wyobrażenie. Owszem, światlejsi, uczeńsi, z umysłu bywają odsunięci od wszelkiej roli politycznej, czy społecznej, byle nic grubej ignorancyi nie naruszyło. Nieświadomość stosunków sąsiedniej Europy zupełna. Mimo nierzadkiego z Francuzami zetknięcia, nie wiedzą, czy Paryż miastem, czy też monarchą. Jedna tylko sława Napoleońska przebiła te cienie i dotąd imię jego wywiera nawet w tej odległej krainie jakiś czar tajemniczy. Pewien szeryf zapytywał, ażali jeszcze nad Francyą panuje ten, który orężnie do Nilu i Moskwy dotarł?

Ślady dawnej cywilizacyi utrwaliły się szczątkami tej przedziwnie jaskrawej i filigranowej architektury maurytańskiej, która i tu zostawiła prawdziwe cacka. Wiele z nich już ząb czasu nadwerężył, a o zachowanie przeszłych arcydzieł dzisiejsi Maroku mieszkańcy nie wiele się troszczą. Stoją oni wiele niżej od innych Arabów północnej Afryki; krew berberyjska pierwotną szlachetność typu osłabiła. Cechą przewodnią narodowego charakteru, to podłość wobec siły, a zuchwalstwo, dopóki owej siły nie zmierzą, nie odczują.

Jeśli uderza nieznajomość Europy w krajowcach, toć i Europejczycy nie wiele dotąd sobie Marokiem zaprzątali głowę. Któż z naszych czytelników, nawet najbliższych ławy szkolnej, słyszał kiedy o rzece Ibu, największej po Nilu wodnej arteryi północnej Afryki? A rzeka to nie na żarty, rozlana na 300 metrów szerokości w niektórych częściach swego biegu. Pod wielu względami przypomina Nil, z tą zawsze różnicą, iż tam historya, oświata i przemysł wyryły odwieczne swe ślady, tu zaś nie widać przeszłości, a przyszłość problematyczna wobec miejscowych stosunków i pojęć. Pliniusz już wiedział o istnieniu marokańskiej rzeki i opatrzył Ibu przymiotnikiem wspaniałego, *magnificus*, słusznie doń przystającym.— Towarzysz poselstwa francuskiego malowniczo nam przedstawia pochód karawany przez wody, piaski i błota, aby nareszcie w Fezie z wschodnim spotkać się przepychem południowej przyrody i zbytku ludzkiego. — Karawana snuje się wężowato, wśród niskich korkowych dębów, dalej zaś wśród wyrosłych na wysokość dwudziestu metrów drzew mirtowych. Im bliżej stolicy, tem bujniejsza flora. Żywy i jaskrawy styl, coraz to inne obrazy przed nami przesuwa. Zda nam się słyszeć recytatywa monotonne, towarzyszące ładowaniu, czy wiosłowaniu, w Afryce bowiem żadna robota bez rytmicznego śpiewu się nie odbywa, żadna się też nie rozpoczyna, nie przeprowadza, nie kończy, bez wezwania Ałłaha. I francuska eskorta wojskowa miała raz po raz imię Boga na ustach, ale na to tylko, aby je znieważać i w bluźnierczej formie zaklęcia powtarzać. Różnicę tę odczuwa i podnosi autor, tem mniej podejrzywany o chrze... ściańskie usposobienie, iż, o ile nam wiadomo, ży... dowskiego jest pochodzenia i nie ominęła go chło... sta Edw. Drumonta w głośnej książce: *la Fran... Juive.* Ztąd też darmo u niego szukać zatwier... dzenia jednego z powodów ruiny Maroku, gdzie 400,000 żydów, ogarnąwszy wszechwładnie przemysł miejscowy, zagarnia też onego korzyści wyłącznie w zamianach handlowych pośredniczy.

Organizacya krajowa jest feodalną; szeryfowie, baszowie, a zwłaszcza kaidy, przypominają baronów średniowiecznych ujarzmieniem całej okolicy.

Sułtan Marokański piastuje tylko honorow... supremacyę. Na pociechę zostawiono mu używa... nie wschodniej etykiety w całej śmiesznej pełno... ści. Nie może on mieć nikogo nad sobą, zaczem wypada mu sypiać na poddaszu, podczas gdy służba wygodnie zajmuje piętra. Kiedy zaś wy... jeżdża na spacer koczem podarowanym przez kró... lową Wiktoryę, stangret pieszo kroczy obok po... jazdu, nie godzi mu się bowiem zająć wysokiego kozła wobec niżej siedzącego monarchy. Wozy noszą tam miano karety, filologicznem powino... wactwem z łacińskiemi językami.

Łatwo odgadnąć, jak złudne są nadzieje usta... lenia dyplomatycznych stosunków z państwem o feudalnym ustroju, gdzie sułtan nic nie znaczy, kaidy z sobą nieraz skłócone są wszystkiem, a życie polityczne i rządowe rozpada się w trzech stolicach Fezie, Maroku i Mequinezie, położonych wszystkie trzy w głębi kraju, pozbawionego środ... ków komunikacyi. Istnieje wprawdzie ministeryum robót publicznych, atoli robót tych nie widać i niema, co nam żywcem przypomina owego szlachcica polskiego, który kupił żniwiarkę, choć o obsianiu pól swoich nie pomyślał. Wszystkie zamiary rzekomego protektoratu spełzną na niczem, dopóki siedzibą jednolitej akcyi dyplomatycznej złączonych potęg europejskich pozostanie dalekie nadbrzeżne miasteczko Tangier, zamiast się usadowić tuż przy boku rządu, sułtana i wezyra, aby bezpośrednio i skutecznie działać na marokańską politykę.

Wspomnienie księcia niezłomnego, pięknej Feniksany i szlachetnego Muleja, towarzyszy czytelnikowi w tej marokańskiej wyprawie. Wszakże cudny ten dramat rozgrywa się w państwie króla Fezu, w Tangierze; otrzymujemy więc z rąk wędrowców, opisujących owe strony, miasta i pola, właściwe ramy Kalderońskiej opowieści. Ramy się nie zmieniają, ale ludzie inni, a jak wśród kobiet, próżno szukać Feniksany, tak i szlachetnego Muleja nie widać wśród berberyjskiej dziś raczej, aniżeli maurytańskiej ludności.

F.

stromej górze i dlatego ma spadek nagły, w porze suchej ledwo się sączy, zaś podczas słoty i tajenia śniegu jest wielce burzliwy, przepływa tuż obok malowniczej leśniczówki u stóp tejże góry. Przy jego ujściu koło leśniczówki założono przed laty celem sztucznego chowu ryb łososiowatych kilka stawków tym sposobem, że wzniesiono groblę z drewnianej ściany mocno zbudowanej, około trzech sążni wysokiej, i tąż wodę potoku sparto. Z stawków szła woda do domku, w którym ikra wylęgała się i młode rybki trzymano do czasu, kiedy utracą swe pęcherzyki żółtkowe. Pewnego jednak dnia nawiedziła okolicę Wisły ulewa przez dwie godziny trwająca i sprawiła, że ten potoczek wezbrawszy gwałtownie, rwał popękane skały wąskiego jaru, wśród którego płynie, i zniósł tyle kamieni, że odrazu zasypał niemi dość głębokie stawki równo z groblą, niszcząc zarazem ryby i domek wylęgowy, słowem całą rybiarnię. Krocie fur ledwoby zdołały uprzątnąć naniesione tu kamienie, które jedna wspomniana grobla wstrzymała od ich dalszego stoczenia się przez gościniec do rzeki Wisły. Wypadek ten i obawa, aby przy ponownej ulewie także leśniczówka nie doznała szkody, skłoniły arcyksiążęcego nadleśniczego w Wiśle p. Karbascha zabudować potok groblami na sposób, który p. minister rolnictwa hr. Falkenhayn w swej nużącej podróży po Francyi naocznie poznał, a Dr Seckendorf w dziele o zabudowaniu potoków górskich opisał i na pysznych rycinach fotograficznych przedstawił. Groble te są na metr wysokie, wierzchem równe, od przodu i tyłu po obu bokach wzmocnione skrzydłami czyli ścianami, które pod rozwartym kątem rozchodzą się i są w brzegi potoku wpuszczone; nadto są one od przodu na dnie koryta zabezpieczone krótką podłogą, aby woda przez groblę spadająca, nie wydrążała głębin w korycie. Jedne z nich są zrobione z płaskich kamieni mchem przetkanych, drugie zaś z krąglaków z sobą spojonych, a wszystkich razem wzdłuż całego potoku jest kilkadziesiąt w odstępach 10—15 metrów długości wynoszących, jak tego właśnie wymaga mały spadek potoku, spływającego zboczem stromej góry. Tym sposobem groble dzielą koryto na szereg baseków, a prąd wody przerywają na tyleż szypotów, dzięki czemu potok stracił swoję dawniejszą gwałtowność i burzliwość i stał się łagodnym. Groble nie puszczają w dół kamieni i żwiru, nawet podczas wezbrań potoku, jak to p. Karbasch od kilku lat doświadcza, lecz wstrzymują je w górze, wskutek czego baseny zwolna się zasypują (*sich verlanden*), zaś w dolinę spływa zwolnionym biegiem sama woda. Na całe zabudowanie tego potoku wydał p. Karbasch tylko 90 złr., a ta kwota mało co znaczy w stosunkach do osiągniętej korzyści. Drugi strumień Popowiec pod Ustroniem zabudowują tego roku groblami z ciosowego kamienia przy użyciu kamieniarzy włoskich. Groble te są podobnego kształtu, jak w Wiśle, z tą tylko różnicą, że ich wierzch ma środek wklęsły, aby wezbrana woda głównie tędy się przelewała, a nie wdzierała się poza boczne skrzydła grobli. Z powodu łagodniejszego spadku tego strumienia budują na nim groble w znacznych od siebie odstępach, niemniej przeto wstrzymują one wybornie kamienie wodą z gór niesione i nie puszczają do rzeki Wisły. Widoczna skuteczność tych zabudowań dwu potoków przemawia za tem, ażeby i w górach Galicyi interesowani wzięli się do złamania niszczącej potęgi dzikich potoków, na razie przynajmniej najszkodliwszych z nich, i przytem użyli samopomocy, a nie wyczekiwali regulacyi rzek i pieniężnych na ten cel zasiłków z funduszów państwowych lub krajowych, pomni przysłowia, że nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. Wszak kamień i drzewo jest u nas wszędzie w górach do zabudowania dzikich potoków, a choćby tu i owdzie wypadło zapłacić robotnika, to w każdym razie wydatek ten stokrotnieby się wynagrodził odwróceniem szkód, jakie zrządzają takie potoki, rwąc brzegi i zasypując kamieńcem pola, łąki i ogrody. Zresztą wydatek ten nie byłby znowu tak wielki, aby go nie można ponieść, skoro np. Dr. Nowicki bawiąc zeszłego roku w Poroninie byłby zabudował potok Dorulów za cenę 50—60 złr., gdyby mu w tem ciągła słota nie była przeszkodziła. Trzeba tylko chcieć, bo kto silnie chce, ten i wiele może.

Niezmiarka, jak donosi p. Zygm. Fiszer, „także na Bukowinie nie mało dała się we znaki gospodarzom. O ile sam widziałem i od drugich mogłem się powywiadywać, to na każdym kroku stwierdza się zdanie Dr Nowickiego. Sieją tu wiele gółki, więc też i szkody są znaczne. Nikt nie umiał sobie przyczyny wytłómaczyć, dlatego starałem się gospodarzy objaśnić i na przyszłość przestrzedz.“

Sprawozdanie
komisyi statystycznej za miesiąc lipiec 1886 r.

Częste, prawie codzienne deszcze, trwające do 20 b. m., przeszkadzały zbiorowi spóźnionego siana i rzepaku, natomiast pogoda ostatnich dni b. m. ułatwiła zbiór żyta i wcześniejszej pszenicy. Chwilowe burze i grady wyrządziły w tym miesiącu dość znaczne szkody, szczególnie zaś w powiecie Grybowskim.

Zbior rzepaku wypadł bardzo nierówno, i wynosi od 3 do 8 c. m. z morga.

Zyto dało bardzo mały rezultat w słomie i ziarnie, które to ostatnie jest jednak dobrej jakości.

Pszenica, szczególnie późniejszego zasiewu, jak oraz wszelkie jej gatunki jare, zniszczone zostały w tym miesiącu do tego stopnia, że została ledwie połowa, a miejscami tylko ⅓ części kłosów. Gatunki wczesne, szczególnie banatka, ucierpiały przez rdzę. Wskutek tego nadzieje, pokładane w pszenicy w miesiącu czerwcu, zmieniły się bardzo znacznie i przedstawiają obecnie następujący procentowy stosunek: dobrej 12%, średniej 60%, zupełnie złej 28%.

Jęczmień jest przeważnie średniej dobroci, częściowo nawet bardzo dobry.

Owies wogóle dobry i bardzo dobry; dostateczna wilgoć tego miesiąca posłuży zupełnie ku należytemu wypełnieniu się ziarna.

Rośliny strączkowe wyglądają dotychczas obiecująco.

Len i konopie są przeciętnie dobre.

Ziemniaki okazały w naci swojej rozwój nadzwyczaj bujny, z wielu jednak miejsc przychodzą zawiadomienia, że psuć się zaczynają.

Buraki i marchew pastewna są przeciętnie dobre.

Kapusta, stosownie do czasu, w którym posadzona była, jest złą lub dobrą, w każdym razie znacznie gorszą jak w roku przeszłym.

Chmiel jest przeważnie dobrym lub średnim, ceny jego wynoszą się znacznie, a przy złym jego stanie w Czechach i innych miejscowościach jest wszelka nadzieja, że zadowolnią naszych producentów.

Wzrost potrawu, szczególnie na łąkach wcześnie skoszonych, zapowiada zbiór dosyć obfity.

Przypominamy, że dla ochrony przed niezmiarką najstosowniej jest siać pszenicę z końcem sierpnia.

(*Tygodn. roln.*)

Sprawozdanie z targu zbożowego
na Kleparzu,
w dniu 20 sierpnia odbytego.

Usposobienie na targu zbożowym kleparskim było dziś o wiele stalsze niż dotychczasowe, co jednak głównie znacznem podniesieniem się cen w Wiedniu spowodowanem zostało.

Płacono za pszenicę białą od 8·25 do 8·75 złr., czerwoną od 8·50 do 9·25 złr., żółtą od 6·25 do 7.— złr.; żyto nowe polskie 6·25 do 7·— złr.; podolskie i wołyńskie od —·— do ·— złr.; jęczmień od 6·— do 6·50 złr.; owies od 6·— do 6·50 złr. (z akcyzą); kukurudza od —·— do ·— złr.; groch od —·— do —·— złr.; rzepak od ·— do —· złr.; koniczyna biała od —·— do —·— złr.; czerwona od —·— do —·— złr. za 100 kilogramów.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

WPana Maryana Dimela proszę, aby mi przysłał swój adres.

Fr. Kluczycki.

Ostatnie wiadomości.

Włoski minister spraw zagranicznych hr. Robilant wrócił z Turynu do Rzymu.

Parnell, któremu w przywództwie ligi narodowej irlandzkiej przeszkadzała nieraz ta okoliczność, że sam jest protestantem, ma podobno przejść na wiarę katolicką. Tak przynajmniej donoszą niektóre dzienniki angielskie.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 20 sierpnia. Doniesienie niektórych dzienników wiedeńskich, że ks. Schwarzenberg zamierza złożyć mandat poselski do Rady państwa z okręgu gmin wiejskich w powiecie Prachatickim, zostało przez konserwatywny dziennik budziejowicki zaprzeczone.

Wiedeń 20 sierpnia. Do *Wiener Allg. Ztg* donoszą z Petersburga: Niemiecki wojskowy *attaché* został przez cara zaproszony, aby w towarzystwie świty cesarskiej wziął udział w manewrach wojskowych w Królestwie Polskiem. — Zpomiędzy wszystkich oficerów zagranicznych został tylko sam Werder zaproszeniem tem odznaczony.

Bad-Gastein 20go sierpnia. Cesarz oddał wczoraj ks. Bismarkowi wizytę, którą kanclerz niemiecki złożył Cesarzowi w dniu urodzin.

Peszt 20 sierpnia. *Nemzet* donosi, że Garaszanin podczas pobytu swego w Peszcie konferował z przebywającym tu przywódcą serbskiej partyi radykalnej, Teodorowiczem, proponując mu, aby wstąpił do gabinetu. Teodorowicz propozycyi tej nie przyjął.

Peszt 20 sierpnia. *Pester Lloyd* ogłasza ostatnią część artykułu w kwestyi naftowej. Redakcya tego dziennika oświadcza wobec twierdzeń niektórych dzienników wiedeńskich, że Plener nie jest autorem tego artykułu. Treść tej ostatniej części artykułu naftowego jest następująca: Dalsze trwanie obecnych stosunków nie jest korzystne dla interesów rafineryj na Węgrzech. Dopóki rozwój rafineryj w Rjece i Peszcie odbywać się będzie drogą prawidłową, dopóty urządzenie konkurencyjnych rafineryj w Austryi będzie utrudnione. W chwili jednak, kiedy już będzie jasnem, że można osiągnąć wielkie zyski z uszczerbkiem skarbu państwa w drodze nienaturalnych pod względem ekonomicznym praktyk przez obejście przepisów cłowych — łatwo pojąć, że sfery polityczne i świat przemysłowy w Austryi muszą się przeciw temu bronić, i że uciekną się do własnej pomocy, że wezwą pomocy państwowej, a rząd nie będzie jej mógł odmówić. Urządzone zostaną w Austryi wielkie konkurencyjne przedsiębiorstwa rafinerskie, a w ten sposób powstaną formalne wyścigi za nie naturalnemi zyskami, co wywoła niezdrową politykę podatkową. Im większą jest premia od rafineryi, tem pewniej powstaną w Austryi wielkie przedsiębiorstwa konkurencyjne, które znaczną część dochodów węgierskich rafineryj i węgierskiego skarbu państwa zaabsorbują dla siebie, a względnie dla austryackiego skarbu państwa. Wezwanie państwa o pomoc dla austryackich przedsiębiorstw konkurencyi już nastąpiło i zawiązały się już wielkie przedsiębiorstwa zmierzające do utworzenia konkurencyjnych rafineryj w Austryi, skoro tylko odnośna ustawa w myśl przedłożenia rządowego, lub uchwały większości austryackiej Izby deputowanych stanie się prawomocną.

Następnie autor rozwodzi się nad sytuacyą rafineryj węgierskich i węgierskiego skarbu państwa na wypadek, gdyby stosownie do wniosku Suessa przyjętą została zasada umiarkowanej i stałej premii. Wówczas osłabnie zachęta do utworzenia nowych zakładów konkurencyjnych, tudzież wzywanie państwa o pomoc. Istniejące rafinerye będą może mniejsze dywidendy dawały, ale egzystencya ich będzie miała silne podstawy, a węgierski skarb państwa nie będzie narażony na uszczerbek. Możliwy nieznaczny ubytek w dochodach z podatku konsumcyjnego będzie znacznie skompensowany udziałem w wyższych dochodach cłowych, a więc nie można zrozumieć, dlaczegoby zasada wniosku Suessa miała być dla Węgier szkodliwą.

Autor zwraca dalej uwagę na jedną jeszcze okoliczność: skonstatowano już stanowczo, że w Węgrzech istnieją wszelkie naturalne warunki dla rozwinięcia się tam kopalni nafty. Węgry mają zatem jak największy interes w tem, aby nie przyszły do skutku postanowienia prawne, które nie zabezpieczają należycie rozwoju tego przemysłu na Węgrzech, gdyż przemysł ten musiałby zginąć wobec dzisiejszego rosyjskiego olbrzymiego importu. Odnośny zaś przemysł węgierski nie znajduje dostatecznej opieki w uchwale austryackiej Izby deputowanych, a tem mniej w przedłożeniu rządowem, lecz owszem, jak to wypływa z obrad ankiety, musiałby zwolna zaginąć. Wobec podobnych postanowień cłowych nie mógłby się rozwinąć przemysł naftowy na Węgrzech, wymagający znacznych inwestycyj, a jednak, gdyby przez odpowiednie postanowienia cłowe udało się położyć tamę nielegalnemu importowi nafty zwłaszcza z Rosyi, możnaby się spodziewać rozwoju przemysłu naftowego na Węgrzech.

Przez zastosowanie postanowień ustawy górniczej do nafty miałyby Węgry sposobność do osiągnięcia racyonalnych zysków z kopalni, zachęcających wielkich przedsiębiorców. Naftowy przemysł węgierski mógłby skorzystać z doświadczeń, poczynionych już w Galicyi, a dla ubogich powiatów węgierskich byłby prawdziwem zbawieniem.

Jeszcze jeden moment zasługuje tu na uwagę, to jest szybkie zakończenie całego dzieła ugody. Węgry muszą ze względu na sytuacyę parlamentarną przywięzywać do tego wagę, aby rokowania ugodowe jak najrychlej się zakończyły. Większość austryackiej Izby deputowanych ma w tem wręcz przeciwny interes, a dowodzi tego prawie niepodobna do wiary i niebywała w życiu parlamentarnem opieszałość w traktowaniu rokowań ugodowych, które z jednym wyjątkiem taryfy cłowej dotąd leżą poprostu odłogiem.

Obecny austryacki system rządowy i ustawiczne rysy, otwierające się co chwila w sławnym „żelaznym pierścieniu prawicy austryackiej Izby deputowanych“ każą się spodziewać, że po zawarciu ugody istniejące przesilenie może się stanowczo zaostrzyć. Rzecz naturalna, że większość parlamentarna nie ma ochoty przyspieszać tej chwili. Z drugiej strony jednak nie ulega wątpliwości, że przez załatwienie sprawy naftowej, w myśl wniosku mniejszości, zawarcie ugody będzie znacznie przyspieszone.

Widzimy więc, że cały szereg najdonioślejszych motywów przemawia za tego rodzaju rozwiązaniem sprawy naftowej, i że takie rozwiązanie leży w dobrze zrozumianym interesie Węgier. Od Węgier zależy tylko omówioną tu sprawę sprowadzić na właściwe tory.

Telegramy biura koresp.

Peszt 20 sierpnia. Na dorocznem zgromadzeniu stowarzyszenia Sasów w Kronsztadzie, zaznaczył deputowany Zay w mowie, przyjętej hucznemi oklaskami, że każdy, kto żyje na Węgrzech, musi podtrzymywać węgierską ideę państwową i kochać ojczyznę.

Rzym 20 sierpnia. Konwencya w sprawie otoczenia opieką religijnych interesów katolickiej ludności w Czarnogórze, podpisaną została wczoraj przez kardynała Jacobiniego i prywatnego sekretarza księcia czarnogórskiego.

Londyn 20 sierpnia. W Izbie wyższej oświadczył Salisbury: W sprawie ustawodawstwa dla Irlandyi proponuje rząd utworzenie ankiety w celu należytego postępowania, tudzież utrzymanie porządku socyalnego za pomocą zwykłych ustaw, gdyby zaś one nie wystarczały, zażąda rząd nowego upoważnienia.

Na zgromadzeniu konserwatywnych powiedział Iddesleigh, że sprawy wewnętrzne mają pierwszeństwo przed zagranicznemi, ale tak te, jak tamte muszą być kierowane podług roztropnych prawideł, a to przez równoczesne popieranie interesów angielskich i uwzględnianie roszczeń innych państw.

Londyn 20 sierpnia. Mowa tronowa, odczytana z okazyi otwarcia parlamentu, nie wspomina wcale o stosunkach zagranicznych. Mowa ta oświadcza, że rezultat ostatnich wyborów zatwierdza uchwałę poprzedniego parlamentu w sprawie rządu w Irlandyi. Rząd przedłoży budżet, tudzież przedłożenia kredytowe, wniesione już przez poprzedni gabinet. Ponieważ parlament zebrał się w czasie, przeznaczonym zwykle na ferye parlamentarne, ograniczy się rząd tylko do istotnych postanowień względem sprawowania różnych gałęzi służby publicznej aż do końca roku finansowego.

W Izbie wyższej w ciągu dyskusyi adresowej broni Salisbury mowy tronowej. Co do spraw zagranicznych i kolonij trzeba sobie przypomnieć mowę tronową, wygłoszoną przed 6 miesiącami. Nie upłynęło odtąd tak wiele czasu, aby potrzebne były nowe oświadczenia. Co do sprawy Birmy sytuacya nie jest zbyt zadawalniającą, ale nie daje powodu do żadnych obaw. Skoro tylko przeminie gorąca pora roku, użyje rząd odpowiednich środków i spodziewa się szybko przywrócić porządek.

Co do kwestyi afgańskiej, powiada mowca, która z powodu swego niezupełnie prawidłowego stanu sprawiła mi nieco kłopotu, to kwestye, wywiązujące się między nami a gabinetem rosyjskim odjęliśmy komisyi, bo jakkolwiek komisya ta ma pewne znaczenie, to przecież pod względem terytoryalnym nie jest ona tak ważną, ponieważ informacye nasze w tej mierze są bardzo dobre, a rokowania mogą się tak dobrze toczyć między Londynem a Petersburgiem, jak w pustej okolicy, w której się odbyło rozgraniczenie. Niepraktycznem też jest przez czas twardej zimy pozostawiać oficerów i żołnierzy angielskich zdala od wszelkiej pomocy. Byłoby to prawie niemożebne, bo nawet w razie najlepszych intencyj rosyjskich względem Afganistanu zajść mogą w tym kraju, który tylko w części jest rządzony, różne wypadki. Dla spornego terytoryum granicznego, które ma tylko 20 mil, niema potrzeby zatrzymywać tam komisyi znowu przez całą zimę. Wszystko przemawia zatem, że między rządem angielskim a rosyjskim osiągnięte zostanie porozumienie.

Co się tyczy innych spraw zagranicznych, wywnioskował Granville z milczenia mowy tronowej, że nie zdarzyło się nic takiego, coby zasługiwało na uwagę. Zapatrywanie to jest może nieco optymistyczne. Niema jednak nic takiego, coby mogło sprawić niepokój. W wielu stronach świata panowało przed niejakim czasem silne wzburzenie, ale obecnie istnieje stan równowagi. Utrzymanie pokoju zależy od wielu wypadków.

Opozycya widziała w ciągu ostatnich 6 miesięcy, jakie trudności powstały skutkiem konfliktu między młodemi narodowościami a dawnem posiadaniem na południowym Wschodzie Europy. — Mówca nie chce powiedzieć, że obecnie usunięty już został wszelki powód do niepokojów, sądzi jednak, że dziś niema przyczyny do politycznych zawikłań. Polityka angielska zaznaczoną została od dłuższego czasu bardzo jasno. — Zamiar nasz obstawania przy odziedziczonych tradycyach nietykalności państwa tureckiego, która to nietykalność zawarowaną została traktatami, jest, zdaniem mojem, bardzo doniosłym ze względu na pokój europejski i interesa angielskie. Jak z jednej strony pragniemy uczynić wszystko dla dobrobytu i postępu ludności owego państwa, tak znowu z drugiej strony obstajemy przy nietykalności państwa tureckiego, jako przy jednym z warunków, na których się opiera obecny system europejski.

Mamy wszelką nadzieję, że te zapatrywania nasze, podobnie jak to dawniej było, doznają poparcia u sprzymierzonych z nami państw. Mimo trudności, które mogą zajść chwilowo, spodziewamy się i wierzymy, że idąc drogą tej polityki, która była polityką Anglii przez długie szeregi lat, przyczynimy się równie skutecznie jak i stanowczo do utrzymania pokoju europejskiego.

Po przyjęciu adresu odroczoną została Izba wyższa do dnia 30 b. m.

W Izbie niższej, w czasie dyskusyi adresowej, przemówił Churchill w podobnym duchu, jak Salisbury w Izbie wyższej, oświadczając, że rząd postanowił wysłać jenerała Bullera do południowo-zachodniej Irlandyi, aby poczynił tam zarządzenia celem stłumienia zaburzeń. — Dyskusya została w końcu odroczoną.

Petersburg 20 sierpnia. Z okazyi uroczystości kościelnej preobrażeńskiego pułku gwardyi przybocznej i artyleryi gwardyi, tudzież dnia urodzin Cesarza austryackiego, odbyło się — podług *Prawitel. Wiest.* — u Cesarstwa w Krasnem Siole wielkie śniadanie, na którem byli członkowie ambasady austryackiej, tudzież oficerowie zagraniczni, którzy przybyli na manewra wojskowe. Cesarz i wielcy książęta mieli swe austryackie wstęgi orderowe. Przy stole siedział ambasador austryacki po lewej ręce Cara. Kiedy Car wznosił toast na zdrowie Cesarza austryackiego, zaintonowała muzyka austryacki hymn ludowy. Równocześnie z oficerami zagranicznymi przedstawili się Carowi we środę także i Aleksy oraz Bozidar Karadżordżewicze.

Chicago 20 sierpnia. Stowarzyszenie irlandzkie powzięło rezolucyę, dziękującą Gladstonowi i demokracyi Wielkiej Irlandyi za staranie około irlandzkiego rządu lokalnego. Redmond oświadczył, że polityka irlandzka będzie na przyszłość polityką walki, bo Salisbury musi przywrócić środki przymusowe.

Kursa. Wiedeń 20 sierpnia. 2 godz. 30 min popoł. — Renta austr. papierowa opod. 85·60. — Renta austr. srebrna opod. 86·40. — Renta 4% złota austr. 121·20. — 5% Renta austr. papier nieopodat. 102·30. – Akcye Banku Austr. Węg. 867·—. — Akcye kredytowe 281·—. — Londyn 126·—. — Napoleony 9·99½. — Dukaty 5·93. Marki 61·70. — 5% Renta węg. papier. 95·90. — 4% Renta węg. złota 109·25.— Losy prem. węg. 121·50. — Obligacye indemn. galicyjskie 105·40.— 4½% Obligacye Poż. Kraj. galicyjskie 96·—. — 6% Listy zast. galic. Zakł. Kred. Ziemsk. 36 let. 100·—. — 4½% Listy zastaw. Banku kraj. gal. 96·25. — Akcye Länderbanku 217·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 191·75. — Akcye kolei lwowsko-czerniow. 228·50. — Akcye kolei południowej 114·30. — Ruble 122·50. — Srebro —·—.

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 20 sierpnia. — Banknoty austryackie 161·95.— Krótki Wiedeń 161·85. — Banknoty ros. 198·15. — 5% Listy zast. Polskie 62·50. — 4% Listy Likw. Polskie 57·40. — Akcye kolei Karola Ludwika 78·—.— Akcye austr. kredytowe 455 50.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 20 sierpnia.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	122 —	123 —
Marki niemieckie	61 40	62 —
Dukat ważny	5 88	5 98
20-to frankowka ważna	9 96	10 04
Imperyał ważny	10 28	10 38
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 60
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	85 30	86 —
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 75	105 75
6% galicyj. pożyczka krajowa	102 —	— —
4½% „ „ „	95 75	97 —
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	99 75	100 50
5% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	92 25	93 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	96 —	96 75
4% „ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	96	97 —
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
5% „ „ „ „ „ „ „	101 75	102 75
6% „ „ „ Banku Hipot. „	103 —	104 —
5% „ „ „ „ „ „ prem.	102 50	103 25
5% „ „ „ „ „ „ 40 let.	100 —	100 75
5½% „ „ Zak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ „ 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ „ 18 let.	99 —	100 —
7% „ dłużne „ „ „ „ 20 let.	101 —	103 —
6% „ „ „ „ włość. we Lwowie	48 —	49 50
5% „ „ „ „ „ „	— —	48 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 L.t. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	100 —	101 —
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	191 —	192 25
„ „ Lwowsko-Czerniow. . . po 200 złr.	228 —	229 50
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	278 —	282 —
„ Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

	płacą	żądają
Losy. Za sztukę.		
Losy miasta Krakowa	18 —	19 —
„ „ Stanisławowa	29 50	30 50
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	14 50	15 25
„ „ węgier. „ „	9 25	9 80
Wiedeń 19 sierpnia. *Obligi długu państwa.*		
4⅖% Renta papierowa	85 65	85 80
4⅖% „ srebrna	86 55	86 70
4% „ złota	121 40	121 60
4% „ węgierska złota	109 50	109 65
5% „ „ papier.	95 70	95 85
3⁰/₁₀% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	132 —	133 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	141 75	142 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 75	141 25
„ „ 1864 „ 100 „	169 50	170 —
„ „ 1864 „ 50 „	168 25	168 75
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	109 —	— —
Bukowińskie „ „	105 50	— —
Galicyjskie „ „	105 40	105 80
Morawskie „ „	106 50	107 50
Niższo-austryackie „ „	109 —	110 —
Wyższo-austryackie „ „	105 50	— —
Salzburgskie „ „	105 20	— —
Styryjskie „ „	105 50	— —
Siedmiogrodzkie . . . 7% „	106 —	106 25
Węgierskie „ „	105 70	106 20
Węgier. z klauz. 1867 „ „	105 60	106 20
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	154 60	155 —
6% Renta węgierska złota	— —	— —
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	120 —	120 50
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	112 10	112 50
Boden-Credit austryacki . 80 „	231 75	232 25
Credit-Anstalt dla Han. i Pr. 160 „	281 60	281 90
„ Bank węgierski . 200 „	291 50	292 —
Depositen-Bank . 200 „	189 50	190 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	536 —	540 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —

	płacą	żądają
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	869 —	871 —
Unionbank . . . 100 „	74 —	74 40
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	155 50	156 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	103 70	104 10
Akcye kolei.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	192 50	193 —
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	387 —	388 —
Elżbiety . . . 210 „ „	246 75	247 25
Linz-Budweis . . 200 „ „	218 50	219 —
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	207 75	208 25
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2274	2279
Franciszka Józefa . . 200 „ „	223 75	224 —
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	191 25	192 25
Koszycko-Oderberg . . 200 „ 4%	154 —	154 50
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	228 50	228 75
Nordwest austr. . . 200 „ „	173 50	174 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	169 75	170 25
Rudolfa . . . 200 „ „	194 50	195 —
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	190 50	190 75
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 „ „	229 50	229 75
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	114 50	114 75
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	252 —	252 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	178 50	179 —
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	177 25	177 75
„ Westb. . . . 200 „ „	176 25	176 75
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	125 —	126 50
4½% „ „ „ papier 50 lat	101 25	101 75
3% prem. Bod, Cred. allg.	100 75	100 25
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 50	100 50
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	101 25	102 25
6% Zakła. kredyt. krak. „ 36 lat	99 50	100 —
5½% „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	96 40	— —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	102 —	102 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	102 —	102 50
4% „ „ „ „ nowe 41 lat	94 40	94 90
4½% „ Banku krajo . . 51 lat	96 25	97 75
6% „ Bank Hipot. lwow.	— —	103 40
5% „ „ „ „ prem.	102 25	103 —
5% „ „ „ „ . 40 lat	100 25	100 75

	płacą	żądają
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	101 25	— —
5% Szląsko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 50	103 —
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	101 50	101 75
4% „ Bank Hip. prem.	105 20	105 50
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . 300 złr. 5%	102 25	102 75
Alföld-Fiume . . 200 „ „	102 40	102 90
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	101 50	102 —
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	111 50	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	120 20	120 70
„ za 200 Mrk. nie op.	127 50	128 —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 4½%	99 —	99 30
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	111 20	111 60
„ poż. 1876 r. . 100 złr. 5%	— —	— —
Franc. Józefa Em. 1884 . 4½%	— —	— —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 „ „	101 —	101 40
„ Jarosław 300 „ „	100 50	100 75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102 35	102 75
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	84 10	84 50
„ II „ 1867 300 „ 5%	93 70	94 —
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. . . 200 „ „	105 80	106 10
„ Lit. B. . 200 „ „	104 —	104 30
„ „ Em.1874 200 m. „	134 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . . 100 złr. „	95 30	95 80
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	125 —	— —
Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr. „	100 80	101 40
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	203 —	203 50
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	161 25	161 75
„ . 200 złr. 5%	133 50	134 25
Theissb.-Gesell. . . 1000 „ „	110 25	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	101 50	101 75
„ „ II Em. 200 „ „	101 30	101 70
„ Nordost . . . 300 „ „	101 30	101 90
„ „ złotem . 200 „ „	129 25	— —
„ Westbahn . . . 200 „ „	102 —	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	101 50	102 —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . złr. 100	119 75	120 25
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 75	126 25
„ Węgierskie . „ 100	121 —	121 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17 75	18 —

	płacą	żądają
Kredytowe . . . złr. 100	180 —	180 50
Clary . . . złr. 42	44 —	45 —
4% Donau-Dampfsch. . „ 105	118 75	119 25
Insbrucku . . . „ 20	21 75	22 25
Keglewicha . . . „ 10½	23 —	— —
Krakowskie . . . „ 20	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46 —	46 50
Palfy . . . „ 42	45 —	45 50
Rudolfa . . . „ 10	20 —	20 50
Salma . . . „ 42	57 50	58 —
Salzburgskie . . „ 20	24 —	24 50
St. Genois . . . „ 42	57 —	57 50
Stanisławowskie . . „ 20	30 —	— —
4½% Tryesteńskie . . „ 105	137 —	— —
4% „ . . . „ 50	69 —	70 —
Waldsteina . . . „ 20	34 —	34 50
Windischgrätza . . „ 20	44 —	44 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 92	5 94
20 frankówki	9 99	10 —
Imperyały rosyjskie	10 31	10 33
Funty szterl. angielskie	12 56	12 61
Liry tureckie złote	11 32	11 34
Marki niemieckie za 100 marek	61 70	61 75
Rubel papierowy za 100	122 25	122 75
Lwów 18 sierpnia.		
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	278 —	283 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	101 75	102 75
4% „ „ „ „ „	96 10	97 10
5% „ „ „ „ 37-letnie	101 75	103 75
4½% „ Bank. kraj. gal. . 51-letnie	96 —	97 —
6% „ „ Banku hip. gal.	103 20	104 20
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	99 75	100 75
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	104 70	105 70
4½% „ pożyczki krajowej	95 50	96 50

Warszawa 19 sierpnia.	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	93	20	93	50
kupon	—	—	—	82

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1go czerwca 1886 r.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa

8·28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Nowego Sącza, Husiatyna,
11·23 przedpoł. do Skawiny, Suchy, Zwardonia,
3·27 popołudniu do Skawiny, Oświęcima,
6·40 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza, Husiatyna.

Odjazd z Oświęcima

8·18 przedpołud. do Skawiny, Podgórza, Suchy Żywca,
3.08 popołudniu do Skawiny, Podgórza, Suchy, Husiatyna.

Odjazd z Tarnowa

2·45 w nocy pociąg osobowy do Grybowa, Husiatyna, Orłowa,
5·03 rano pociąg mięszany do Grybowa, Orłowa, Zwardonia,
1·40 popołud. pociąg osobowy do Grybowa, Orłowa, Husiatyna.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa

10·12 przedpoł. z Husiatyna, Nowego Sącza, Suchy, Skawiny,
11·22 przedpołudniem z Oświęcima, Skawiny,
4·13 popołudniu ze Zwardonia, Suchy, Skawiny,
6·39 wieczór z Husiatyna, Nowego Sącza, Suchy, Oświęcima, Skawiny.

Przyjazd do Oświęcima

11·54 przedpołudniem z Husiatyna, Suchy, Podgórza, Skawiny,
6·53 wieczór ze Żywca, Suchy, Podgórza, Skawiny.

Przyjazd do Tarnowa

11·15 przedpołud. pociąg osobowy z Husiatyna, Orłowa, Grybowa,
9·50 wieczór pociąg mięszany ze Zwardonia, Orłowa, Stryja, Grybowa,
1·10 w nocy pociąg osobowy z Husiatyna, Orłowa, Grybowa. (1621-275-)

Czcionkami Drukarni „Czasu“.

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*